

# GAZETA 10 GRODZIENSKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Redakcja i Administracja

Grodzka ul. Działyńska Nr 22

## Pod gradem ognia i żelaza... Szturm wojsk japońskich na Szanghaj odparty przez bohaterów Chińczyków

SZANGHAI, 21.2. — Wojska japońskie zaatakowały chińczyków na szerokim froncie na zachód od Cza-Pei, na odcinku Hong-Kiu. Ofensywa skierowana jest przeciw Kiang-Wan, położonemu w odległości 2 mil na północ od Hong-Kiu. Japończycy posuwają się wciąż naprzód.

zyskując stopniowo na sile. Samoloty japońskie, gotowe do bombardowania, latają nad Cza-Pei. Wielka ilość samolotów trzymana jest pozatem w pogotowiu bojowym.

SZANGHAI, 21.2. — Całą dzisiejszą noc trwały nieprzerwane i nader zaciełe walki na wszystkich frontach.

Generalna ofensywa japońska, skierowana została głównie na dzielnicę Kiang. Wau poprzedzona ogniem burzającym kilkuset dział lądowych i morskich.

Niższych wiadomości z tego odcinka brak, gdyż trwają tam

nieustannie zaciełe walki, lecz niewątpliwie Japończycy osiągnęli tam sukcesy i prawdopodobnie zajęli już całą dzielnicę. Główna kwatery generała Ujeda komendującego na tym odcinku ofensywą japońską, została posunięta naprzód o 7 kilometrów.

Natomiast atak na dzielnicę Cha-Pei na razie został

krwawo odparty, pomimo burzającego bombardowania przez japońską artylerię i przez płatowce, chińczycy zdolali się tam utrzymać. Japoński generał Unatsu, osobiście w ataku poprowadził blisko

100 ciężkich tanków na linie chińskie. Artyleria chińska otworzyła jednak tak silny ogień na nacierającej linii tanków, że Japończycy musieli się cofnąć ponosząc znaczne straty.

Podobnie pod Wusung ataki japoń-

skie poparte ogniem z dział 7 okrętów wojennych,

zostały odparte. Fort Wusung, oraz wieś tego samego imienia znajdują się nadal w ręku chińczyków. Dla poparcia swej akcji, japońskie płatowce bombowe, przepuściły kilkanaście razy następujące po sobie ataki przy pomocy najcięższych bomb,

100 i 200 kilowych. Mimo tego gradu ognia i żelaza, Chińczycy wytrwali na swych stanowiskach.

LONDYN, 21.2. — Wojska japońskie zdobyły Kiangwan. Oddziały szturmowe,

które zajęły pierwszą linię okopów, zostały otoczone przez Chińczyków i zagrażało im niebezpieczeństwo wyciecia w pień.

Bataljony, które szły w drugiej linii ataku, oswobodzili żołnierzy z niebezpieczeństwa i ostatecznie zajęły Kiangwan. Chińczycy wycofywali się, walcząc zjadliwie. W wielu miejscach dochodziło do

walki na bagnety. Straty po obu stronach są bardzo duże. Całe Kiangwan, włączając dworzec kolejowy, znalazło się w rękach japońskich. Dowódca wojsk japońskich gen. Ueda przeniósł swą kwatery do uni-

wersytetu Futan, położonego na wschodnim odcinku Kiangwanu.

Według doniesień chińskich udało się wojskom chińskim zniszczyć 4 czolgi japońskie oraz strącić dwa japońskie samoloty.

Jednocześnie z natarciem na Kiangwan rozpoczął się

szturm fortyfikacji Wusung. Wieś Wusung płonie. Fortyfikacje znajdują się jeszcze w rękach Chińczyków, którzy trzymają się pomimo niustannego ognia artylerii japońskiej.

Również pod Czapaj Japończycy nie udało się osiągnąć większego sukcesu. Przygotowane jest natarcie na Czapaj 5-tu czolgów.

Sztab chiński ogłosił, iż Japończycy używają granatów

z gazami trującymi. Wojska chińskie pospiesznie wyposażone są w maski. Wiadomość ta jednakże wymaga potwierdzenia.

## Tardieu tworzy rząd Zwrot w przesileniu francuskim

PARYŻ, 20.2. — O godzinie 17-ej ki powierzył misję tworzenia gabinetu.

Tardieu misję przyjął i oświadczył, że spróbuje ją wypełnić.

## Krwawe starcie policji z tłumem podjudzonym przez komunistów

SOSNOWIEC, 22.2. — Tel. wł. — Dziś przed południem do szło na kolonji Ksawera, między Będzinem a Dąbrową, zamieszkałą wyłącznie przez robotników, pozostających w dużym stopniu pod wpływem komunistów do krwawego starcia między robotnikami a policją, które zakończyło się

śmiercią 2 demonstrantów. Między godziną 10 a 11 zebrał się na kolonji Ksawera tłum, liczący około 200 osób, usiłując

urządzić demonstrację. Oddział policjantów, liczący 8 ludzi, zdołał wprawdzie w ciągu kilkunastu minut rozpedzić tę grupę, ale wkrótce utworzył się nowy tłum.

złożony z 1000 osób. Tłum ten zachowywał się wobec nielicznego oddziału policjantów bardzo agresywnie. W pewnej chwili policja została obrzucona kamieniami, z okien domu zaś niejakiego Kubika posypały się

strzały rewolwerowe, które również padły zza płotu tego domu. Wówczas policjanci rozpoczęli tłum rozpedzać kolbami karabinowymi i białkami gumowymi. Gdy mimo to tłum nieustępował, ale przeszedł do energiczniejszego ataku, kilku policjantów zaś zostało poturbowanych, padła

salwa ostrzegawcza w górę. Po salwie tłum nie cofnął się, ale z tym większą gwałtownością natarł. Wówczas policjanci oddali

salwę w tłum. Na miejscu padł młody Dawid Kajda — lat 20, Marjan Adamczyk zaś bardzo ciężko ranny zmarł wieczorem w szpitalu. Łżej ranny został Józef Calka lat 21.

Podczas zajścia kilku policjantów zostało poturbowanych kamieniami. Policjanci nie odnieśli poważniejszych ran tylko dzięki temu, że mieli hełmy stalowe.

Przed wieczorem policja rozpedziła zwolane przez komunistów masówki w Nivce i Klimontowie.

Komunistki agitują we wszystkich ośrodkach, ażeby z dniem jutrzejszym rozpocząć tak zwany czarny strajk.

## Zwierzęca zemsta Wybuch 10 kg. dynamonu

PRAGA, 20.2. — W kamieniołomach miejskich w Ujściu nad Łabą jeden ze zwolnionych przed kilku dniami z pracy robotników sprowadził wybuch 10 kg. dynamonu.

Powodem tego zbrodniczego kroku, skutkiem którego poniosło 4 ludzi śmierć na miejscu, trzech jest śmiertelnie rannych, a jeden zmarł z ran — była zemsta.

## Poćwiartowane dziecko Strasliwa zbrodnia wyrodnej matki

WIENIE, 20.2. — Na dworcach zachodnim znaleziono kufer z poćwiartowanymi zwłokami dziecka. Na podstawie istniejących poszlak, policja aresztowała przypuszczalną matkę dziecka, służącą

Annę Kirchmayer. Przyznała się ona do czynu. Humaczka się tem, że zabija dziecko dlatego, ponieważ nie mogła łożyć na jego utrzymanie.

W celu zatarcia śladów, postanowiła zwłoki poćwiartować.

## Ambasador sowiecki w Paryżu uległ katastrofie samochodowej

PARYŻ, 20.2. W dniu dzisiejszym pod Ljonem nastąpiło zderzenie dwóch samochodów. W jednym z nich znajdował się ambasador sowiecki w Paryżu Dowgalewski oraz członkowie ambasady so-

wieckiej Goulowicz i Rappaport. Pasażerowie sowieccy doznał lekkich kontuzji a pan Goulowicz złamał rękę. Rannych odwieziono samochodem do szpitala Chaillon.



**NASZA NOWELA PONIEDZIAŁKOWA**

# SERCE MĘŻCZYŹNY

Woźny otworzył szeroko drzwi...

— Pan Jur, panie dyrektorze!  
— Mój syn?

Jerzy, piętnastoletni blondyn o poważnej twarzy, zbliżył się do stołu i przed uściśnieniem ojcowskiej dłoni, odłożył związane mocnym rzemieniem książki. Na samym wierzchu leżała „Propedeutyka filozofii”. „Propedeutyka” która musimy się gorzej zajmować w piętnastym niż w czterdziestym roku życia, jest jedną z przyczyn, które sprawiają, że niejeden Jurek wygląda zbyt poważnie.

— Dzień dobry, ojcze!

— Jak się masz, Juru! Co nowego?

— Wszystko dobrze, ojcze! Mimo rażnej odpowiedzi głos Jerzego zdrzął lekko.

— Rosiecki zaprosił mnie na dzisiejszy wieczór... Chciałem cię zapytać, czy mogę przyjąć zaproszenie?

— I dlatego przychodzisz do mego biura? Ależ dziecko drogie, mogłeś o to samo zapytać matkę.

— Przechodziłem dziś obok ciebie wracając z gimnazjum. Było mi po drodze. Przepraszam, że nie kazałem się meldować. Twój woźny powiedział mi że jesteś sam...

— To pięknie, ale wiesz dobrze chłopcze, że nie lubię gdy ty lub mama przychodzicie tu do mnie z byle drobnostką... To zły przykład dla podwładnych... Ale jeśli już jesteś, siadaj i zapal papierosa...

Jerzy wziął papierosa i podszedł wolnym krokiem do okna. — Czy nie przeszkadza ci w pracy ten hałas uliczny? Tyle samochodów...

Chwila milczenia. Jerzy podnosi stopy i lekko wychyla się przez okno. Obrócony tyłem do ojca, mówi spokojnym, poważnym głosem.

— Aha, a propos samochodów... Czy słyszałeś już o wypadku Ostenów? Rozbili się na szosie wileńskiej... Pani Osten nie żyje...

— Za nim zrywa się nagle czerwony okrzyk, szkarłatny jęk, jak strumień krwi po pchnięciu noża:

— Alicja!

Rita będąc w luna-parku próbuje swej zreczności w strzelaniu do celu. Strzał po 5 groszy, zapłaciła piętnaście groszy, ale wszystkie strzały chybiły celu.

— Nie mogę tu strzelać celnie — mówi wreszcie zmęczona — bo za wiele tu ludzi. Trzeba mnie było widzieć, jak zastrzeliłem swego męża...

Lekarz: Najlepszym środkiem na wszystkie drobne dolegliwości, na które się pani uskarża, to wstać rano o szóstej i prosto pod zimny prysznic.

— A jaki jest drugi z rzędu najlepszy środek?

Jerzy nie słyszy tego okrzyku, gdyż w tej chwili właśnie mocniej wychylił się za okno... Gdyby się teraz odwrócił, usłyszałby wciśniętego w fotel bielnego, trupioblado, o drżących kolanach, nagle postarzałego człowieka. I na sinych, drżących wargach mógłby przeczytać słowa, które w ułamku sekundy przemieniły twardego mężczyznę w drżący, sponiewierany łachman.

— Alicja Osten nie żyje!... Ale Jerzyk się nie odwrócił. Mocno wychylony obserwował uważnie i spokojnie ulicę.

Powoli, bardzo powoli rozprostowywał się zmięty nieszczęściem łachman człowieczy. Z jakiejś niezmiernie głęboką świadomością, pukając do sparaliżowanego na chwilę mózgu dwoma

natarczywymi zdaniem: „Alicja nie żyje” — I potem — „gdyby Jerzy przed chwilą mnie widział...”

Dlaczego jednak Jerzy się nie odwraca?

I nagle ojciec rozumie wszystko: Jerzy zna jego tajemnicę. Kryta głęboko i zazdrośnie przed wszystkimi, nie była tajemnicą dla jego syna. Jakaś drobna nieostrożność, jakaś najstabsza poszlaka i Jerzy dowiedział się o wszystkim. Wiedział, jak mocne jest uczucie jego ojca. Wiedział wszystko. Poczł — by przychodził o tej porze do biura? Za prośbą Rosieckiego, to wyśłówka. Biuro nie znajduje się na jego codziennej drodze z gimnazjum... On przyszedł w innym celu...

Wiadomość o wypadku usły-

szął pewno o godzinie drugiej, gdy przygotowywał się do szkoły. On sam wyszedł kwadrans przed drugą. Prawdopodobnie jakiś znajomy lub przyjaciółka pani domu, która się dzieli najświeższymi nowinkami: „Czy pani już słyszała? Auto Ostenów rozbiło się o drzewo na drodze wilanowskiej i biedna Alicja... zabita na miejscu! Taka urodziwa, piękna... Okropność...”

I Jerzy wtedy pomyślał: „Boże, gdy ojciec się dowiedzie...” Ojciec się dowiędzie przy okazji, podzieli się z nim tą wiadomością mama. Padnie purpurowy grom, jak strumień krwi po skrytobójczym pchnięciu noża... „Alicja!” — i w róg fotelu wciśnie się trupioblada, o drżących kolanach, nagle postarzały człowiek. Na sinych drżących wargach każdy może przeczytać słowa, które w ułamku sekundy przemieniły twardego mężczyznę w drżący, sponiewierany łachman:

— Wyobraź sobie, że młody Mayer już drugi rok siedzi w Monachium.

— W takim razie musi już płynnie mówić bawarskim dialektem.

— Tęgo nie wiem. Ale widziałem, że już bardzo płynnie pije bawarskie piwo.

Wujek: Pietruku, czy chętnie chodzisz do szkoły?

Pietrek: Nie.

Wujek: A dlaczego?

Pietrek: Nie lubię małych dzieci.

— Alicja Osten nie żyje!...

Więc Jerzy przyszedł. Chwilę zatrzymał się przed wejściem do biura, szukając jakiejś wymówki, któraby go usprawiedliwiła przed ojcem. Serce mu biło tak mocno, że słyszał wyraźnie jego uderzenia. Ale, gdy w chwili później, wychylony przez okno powtarzał wiadomość, głos jego brzmiał równo i spokojnie...

Jerzy patrzył na gwałną i rojną ulicę. Czekał. Czekał aż odech ojca się uspokoi, aż żelazny wysiłek woli nakaże ciszę sercu, które łomocze jak szalony ptak w misternej klatce.

Ojciec spogląda na wątle barłki, które zasłoniły okno, jakgdy

by chciały ból ojcowski ukryć przed całym światem. Przenika go jakaś wielka, bolesna i słodka czułość.

— Jerzy...

Ale są rzeczy, których nie można wypowiedzieć. Więc i to musi pozostać tajemnicą — między nimi dwoma.

Jerzy zbiera swe książki i kierując się ku wyjściu, mówi nie patrząc na ojca.

— Nie chce ci już dłużej przeszkadzać. Wieczorem idę do Rosieckiego.

Ojciec odpowiada:

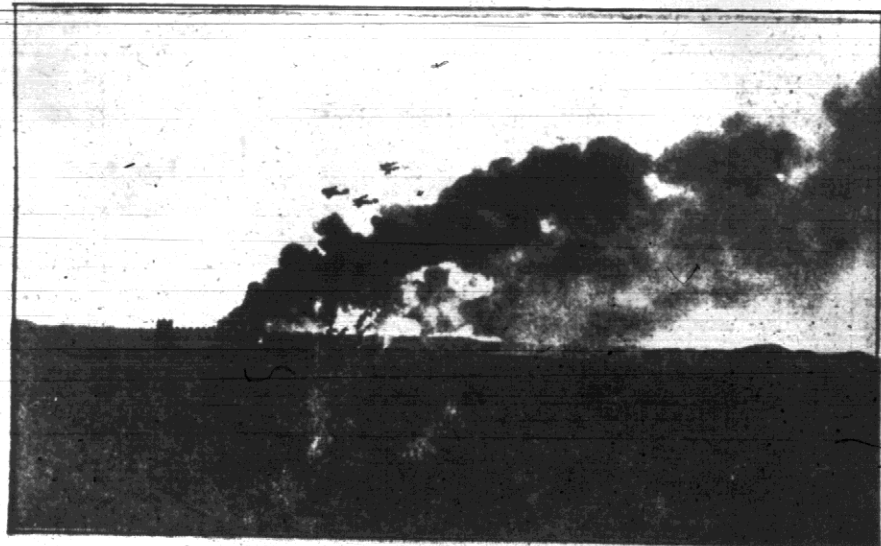
— Bardzo dobrze zrobiłeś, chłopcze, że wpadłeś do mnie na chwilę.



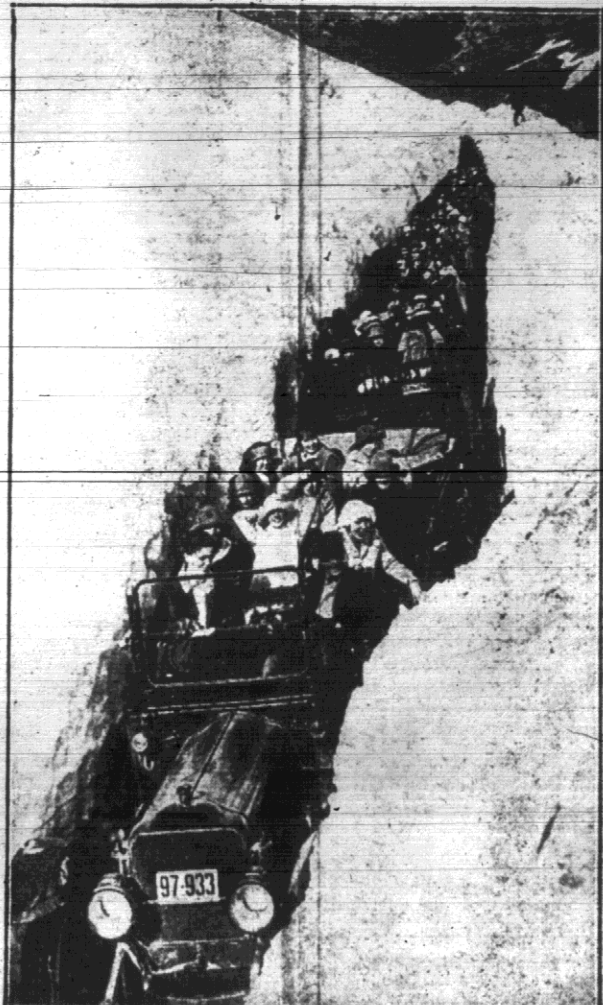
Argentyński handlarz żywym towarem Fernandez Luis, który niedawno zabił w kawiarni trzech swoich konkurentów, odesłany będzie do Argentyny, gdzie stanie przed sądem



Zwierze — czy maszyna?... Najnowszy typ helikoptera, skonstruowany przez Amerykanina Wilbur G. Nelsona



Wojskowe samoloty egipskie zbombardowały i spaliły stary fort na pograniczu Egiptu, w którym gnieździły się bandy rozbójnicze beduinów



Turyści amerykańscy zwiedzający „Park Narodowy” w Górach Skalistych — przebywają autokarami wysokogórską drogę - tunel, przekopany w głębokich śniegach



Raj narciarzy — okolice St. Moritz w Alpach. Zdjęcie przedstawia tereny, gdzie odbywają się „biegi zjazdowe”

# JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

ZBRODNIĄ W KONSTANCJIE

Więsci przyniesione przez wywiadowcę podziały na komisara Kubiaka jak na usychającego z tęsknoty kochanka pierwsze po długiej przerwie widzenie z ukochaną.

Pod wpływem usłyszanych wiadomości odżył całkowicie, stał się znów pogodnym i pełnym nadziei życia człowiekiem.

Odzyskał wiarę w siebie, w swój „nos” — a to było najważniejsze.

Teraz pozostawało tylko czekać spokojnie i dać Fabisiakowi czas na działanie.

Wcześniej czy później „Mauzer” musiał wpaść w ręce policji, a wówczas nie byłoby już rzeczą trudną udowodnić mu, że to on właśnie zabił Rozensztoka, skoro się wiedziało, że tak było naprawdę.

Naczelnik Przepiórkowski, z którym Kubiak podzielił się nie bez dumy otrzymanymi informacjami, był tego zdania:

— No, winisz się wam, kolego, — mówił, zacierając ręce — spada mi kamień z serca... Teraz już nie wątpliwe, że go będziemy mieli... A możeby poinformować policję w Zagłębiu i zażądać od nich pomocy?

— Nie, panie naczelniku, myślę, że to mogłoby tylko utrudnić robotę Fabisiakowi... On sobie sam da radę, nie wątpię w to...

Tego dnia poraz pierwszy od dłuższego czasu komisarz Kubiak zasnął beztrudnie, nie bijąc się przez szereg godzin ze swymi myślami.

Obudził go ostry dzwonek telefonu, stojącego przy łóżku. Zapalił światło i spojrzawszy na zegarek, który pokazywał za ledwie pięć rano, zaklął pod nosem.

Dzwonił dyżurny z urzędu śledczego. Meldował, że przed chwilą dzwoniło z policji powiatowej, że w Konstancji dokonano zbrodni. Zamordowany został na ulicy niejaki Jan Muszalski. Poniżej pierwsze wyniki dochodzenia ustalili, że jest to lokaj z wili „Miły Wypoczynek”, więc policja powiatowa melduje o tem urzędowi śledczemu w Warszawie, wiedząc, że interesuje się tą willa z względu na osobę niedawno zabitego Rozensztoka...

Co pan naczelnik rozkaże? — zapytał wkółku urzędnik.

— Proszę przysłać mi natychmiast auto z dwoma wywiadowcami. Jadę na miejsce...

— A sędziego śledczego nie zawiadamiać?

— Owszem, zadzwonił pan do niego ale tylko wówczas, gdybym nie wrócił do godziny ósmej do urzędu...

Odłożył słuchawkę i zaczął się pośpiesznie ubierać.

Djabli nadali z tym Konstancjancem — kłął, zawiązując krawat. — Teraz już nie nie rozumiem znowu...

Wyszedł na ulicę, właśnie w momencie, gdy przed bramą zajeżdżał samochód policyjny.

Z zadowoleniem stwierdził, że oprócz dwóch wywiadowców znajdował się w nim „Rex”, piękny doberman, chluba wszech śledczych psów.

Auto mknęło jak strzała po asfaltowanej szosie, zwałniając jedynie na krótkich odcinkach, gdzie droga nie była jeszcze w tak dobrym stanie.

Skrecając to wprawo, to wlewo, wjechali na drogę, prowadzącą między dwiema ścianami wysokich drzew, pośród których gdzieś kryły się pałacyki i wille.

Za zakretem ujrzeli tuż przed sobą grupę ludzi, stojących na środku drogi.

Kubiak wyskoczył z auta i przywitał się ze znajomym komisarzem śledczym z powiatu.

— Wiedząc, że pan-naczelnik przyjedzie, nie uczyniłem dotychczas, tylko zabezpieczyłem zwłoki.

— Doskonale pan zrobił... Więc jest to służący... —

— Tak jest, poznali go miejscowi policjanci, panie naczelniku. Cios nożem kuchennym w plecy i czemś twardym w głowę...

— Gdzie jest trup?

— O tam — pokazał komisarz w dal ciemnej ulicy — zostawiłem tam tylko jednego człowieka, żeby nie deptać śladów.

— Chodźmy więc tam...

Komisarz poszedł przodem, świecą latarka a za nim Kubiak i dwóch jego ludzi.

Nagle wyrosła w świetle latarki sylwetka policjanta, usuwającego się w bok i oczom Kubiaka przedstawił się widok mężczyzny, leżącego głową do ziemi z rozrzuconymi wokół rękoma.

— Trzymajcie psa zdaleka — polecił Kubiak, poczem zwracając się do komisarsza dodał. — Może mi pan da swoją latarkę.

Nachylił się nad trupem i uważnie mu się przyglądał.

Tak, niewątpliwie, najpierw cios czemś bardzo ciężkim w głowę, a potem, z pewnością już leżącego, przebito tym nożem, który tkwi w plecach... Czapka jest zmiażdżona na głowie, więc udzielenie było potężne.

— Czy ktoś dotykał rękójczyka noża? — dodał pośpiesznie.

— Nie, nikt panie naczelniku... — odparł komisarz.

— To bardzo dobrze. Może mi pan opowie teraz, jak to było od początku.

— Była godzina czwarta z minutami, kiedy na posterunek w Skolimowie przybiegli wystraszeni nocny dozorca i zameldował, że obchodząc swój odcinek natknął się w tem właśnie miejscu, gdzie stojmy na zabitego człowieka... Komendant posterunku i dwaj policjanci pobiegli na miejsce, a jeden z nich zaalarmował po drodze jednego z miejscowych lekarzy. Zanim jednak doktor Różański przyszedł, policjanci wiedzieli już, że człowiek ten, w którym poznali lokaja z wili Rozensztoków, nie żyje. Potwierdził to doktor, który poszedł już do domu... W tym czasie zawiadomiono telefonicznie mnie, a ja powiadomiłem urząd śledczy warszawski i pośpieszyłem na miejsce... To narazie wszystko, panie naczelniku...

— Nie — to jeszcze nie wszystko — odparł Kubiak, zapalając papierosa. — Czy ktoś z mieszkańców wili Rozensztoków wie już o tem?

— Nie, nie zawiadamialiśmy nikogo...

— Bardzo dobrze... A co to za ludzie stoją tam pod latarką?

— Miejscowi policjanci, moi wywiadowcy i dwóch dozorców nocnych, panie naczelniku.

— Doskonale...

Kubiak schylił się z latarką i zataczając jej światłem szerokie kręgi, oglądał chodnik, ułożony z wielkich płyt kamiennych.

— Him, to gorzej... — mruknął do siebie. Piesek się przyda niewątpliwie.

Kazał zbliżyć się swoim wywiadowcom, z których jeden trzymał psa.

— Puścić „Rexa” do trupa — zawołał. — Na długą smycz...

Pies podszedł ostrożnie i zaczął obwąchiwać najpierw zwłoki leżącego mężczyzny, a potem wodził długo nosem dookoła po chodniku.

Nagle smycz naciągnęła się jak struna i pies szarpnął się w bok.

— No, uważać teraz, złapał ślad... — zawołał Kubiak.

Wywiadowcy pobiegli za psem. Przyłączyło się do nich trzech policjantów ze skolimowskiego posterunku i dwóch agentów z powiatu.

Gdy cała grupa oddaliła się pośpiesznie i zniknęła za zakretem ulicy, Kubiak odezwał się do komisarsza.

— W której stronie jest willa Rozensztoków?

Komisarz pokazał ręką kierunek przeciwny temu, dokąd poprowadził pies.

A więc lokaj wracał do domu — stwierdził Kubiak — upadł, idąc w tamtą stronę.

Spojrzał na zegarek. Była godzina szósta.

— Trzeba zatelefonować do urzędu, żeby przyjechali po noż i zrobili zdjęcie daktyloskopijne... Na razie trup musi tu jeszcze zostać. My zaś, panie komisarszu pojdziemy teraz do „Miłego Wypoczyнку”. Posterunek przy zwłokach niech zostanie. Pozatem trzeba natychmiast sprowadzić pokojówkę z wili „Aurora”, która była kochanką zabitego...

Wydawszy rozkazy, obaj oficjerowie policji w towarzystwie komendanta posterunku udali się do wili „Miły Wypoczynek”, położonej za ledwie o kilkadziesiąt kroków od miejsca zbrodni.

Po zadzwonieniu długo czekali na otwarcie drzwi.

Wreszcie usłyszeli kobiecy głos, pytający: „Kto tam?”

— Policja, proszę otworzyć... — odpowiedział Kubiak.

Drzwi się otworzyły i ukazała się w nich wystraszona pokojówka, ładna młoda dziewczyna, z rozwichrzonymi włosami.

Na zgrabnych, gołych nogach, odsłoniętych aż poza kolana miała ranne pantofelki a z pod przejrzyściego szlafrocza wystawały dobrze rozwinięte, jedrne piersi.

— Czy pani Rozensztok jest w domu? — zapytał Kubiak, wchodząc pierwszy do hallu.

— Owszem, pani jest — odpowiedziała służąca.

— A panna Rozensztok?

— Też jest, proszę pana.

— No a pan Sztark? — zapytał znowu komisarz, przyglądając się zgrabnej dziewczynie.

Splonęła nagle gwałtownym rumieńcem.

— No cóż, pytam, czy i pan Sztark jest w domu? — powtórzył Kubiak.

— Owszem, panie rotmistrz jest... — odpowiedziała zmieszana, starając się bezskutecznie zasłonić rękami zbyt niedyskretnie wyzierające z pod cienistego materiału piersi.

— To doskonale... — powiedział komisarz. — Proszę iść i obudzić wszystkich.

Czerwona na twarzy jak burak dziewczyna prysnęła za drzwi, świecąc golemi nogami.

(Dalszy ciąg jutro).

# W obronie szczęścia i honoru siostry... Uniewinniający wyrok w procesie o zabójstwo

W austriackim mieście Wels rozegrał się proces, który przez dwa dni trzymał w napięciu sferę towarzyskie całej zachodniej Europy, pod sąd bowiem, Mammel Godoy, należał

do świata dyplomatycznego i był przez dłuższy czas attaché wojskowym republiki Gwatemali w

Londonie. Godoy oskarżony był o to, że ubiegłego roku w pewnym lotnisku austriackim zastrzelił swego szwagra, Reinharda.

Świadkowie zeznali, że Reinhard popełnił

zwał się nad swą żoną, a siostrą Godoy'a, a nawet miał nosić się z myślą pozabawienia jej ży-

cia.

Godoy, który przybył z Londynu na telegraficzne wezwanie swej siostry, widać brutalne postępowanie z nią swego szwagra, po gwałtownej z nim sprzeczce dobył rewolweru i celnym strzałem

położył go trupem na miejscu.

Sąd przysięgłych, po 3-minutowej naradzie wyłożył wyrok uniewinniający, który w sali, przepelnionej doborową publicznością, wywołał niebywały entuzjazm.

Gdy wprowadzono oskarżonego, szczupłego, niskiego wzrostu, ele-

ganek postawy południowca, nawet zupełnie obcy ludzie rzucili się ku niemu,

aby go uściskać i powinszować mu uwolnienia. Prokurator, który nawet na wypadku sąsiedztwa Godoy'a miał zamiar wnieść prośbę o jego zupełne ułaskawienie, zrzekł się apelacji. Jakoby w pochodzie triumfalnym wyszedł Godoy na ulicę, gdzie witało go entuzjastycznymi okrzykami.

Jeszcze mgły wyrok uniewinniający nie doczekał się w Austrii tak radosnego przyjęcia.

## Wieści ze świata

Oliarował syna na ołtarzu bogini „Times” londyński podaje wiadomość z Madrasu, przypominającą przypowieść biblijną o ofierze Abrahama. Pewnemu kapłanowi z Udamalpet przyniósł się, że bogini Kanhanian, opiekująca się chorymi, zażądała od niego, by złożył ofiarę ze swego syna na jej ołtarzu. Kapłan spełnił rozkaz bogini, przyprowadził swego 12-letniego syna do ołtarza i przed posagiem bogini podciął mu gardło nożem.

Mieszkańcy Hamburga bojkotują elektryczność. Coraz więcej miast protestuje przeciw drożyznie prądu elektrycznego. W ruchu tym naszym małym miastom, jak Piotrków i Radom przypada zaszczyt pierwszeństwa. Ich śladem poszedł obecnie Hamburg, którego mieszkańcy zapowiadają wielki strajk oświetleniowy z dnem 25 b. m. Do strajku przyłącza się nie tylko prywatni konsumenci prądu, ale również kmięstwo i sfera przemysłowa. Milionowe miasto utonie w ciemnościach.

Wyprawa lotnicza do Afryki centralnej. Z lotniska francuskiego Le Bourget wystartował onegdaj znany as lotnictwa Dieudonne Costes, który ma zamiar przez Marsylię, Tunis, Trypolitanie, Kair, Assuan i Chartum udać się do francuskich posiadłości równikowych w Afryce. Celem ekspedycji, w której Costesowi towarzyszą dwóch obserwatorów, jest zbadanie okolic jeziora Czad. Droge powrotną ma Costes odbyć przez Saharę i Tunis do Francji. Wyprawa ta, która potrwa około 7 do 8 tygodni, jest uważana w kołach fachowych za bardzo niebezpieczną.

Granaty ręczne na komornika. Gdy onegdaj do majstra stolarskiego Stawy w Bernie morawskim przyszedł komornik sądowy, Stawa wpadł w taką wściekłość, że wydobyl dwa granaty ręczne, przecho wywane jeszcze od czasu wojny i jeden z nich rzucił za komornikiem, który tymczasem, widząc co się święci, uciekł już z mieszkania. Wybuch granatu spowodował pożar warsztatu. Wówczas Stawa położył się na drugi granat i doprowadził go do wybuchu. Znalezione go, mar twego, z rozdartym brzuchem, z którego wnętrzości wypłynęły. Stawa był samotny i oddawna znajdował się w kłopotach finansowych.

Balonem do stratosfery. Onegdaj rano wznosił się zwykłym balonem z lotniska w Bitterfelde w Niemczech znany żeglarz powietrzny Schütze w towarzystwie studenta meteorologii Sukstorffa z zamiarem dołączenia do niższej stratosfery. Balon „Ernst Brandenburg” miał

osiągnąć wysokość 9 tysięcy metrów. Wyłądował on wieczorem tego samego dnia w miejscowości Olce w Westfalii, osiągnąwszy podobno zamierzoną wysokość. Wyniki naukowe tego lotu nie są jeszcze znane.

Po krawaty z rewolwerem w ręku. Do sklepu Chaima Frasca przy ulicy Żółkiewskiej we Lwowie wszedł onegdaj jakiś młody człowiek i zażądał giz. W chwili, gdy obecna wówczas w sklepie córka właściciela Reżina, pakowała gily, nieznajomy chwycił pu- delko z krawatami. Na krzyk, podniesiony przez sprzedawczynię, za groził jej rewolwerem, poczem wyszedł ze sklepu i przepadł w tłumie przechodniów.

Zabójstwo dziewczyny w Drohobyczu. Do 17-letniej Ireny Hutowiczówny, zamieszkałej w Drohobyczu, przybył onegdaj popołudniu 24-letni M. Gałdziak — jej narzeczony. Po gwałtownej sprzeczce powstałej wskutek nieporozumień na tle miłosnym, Gałdziak dwoma strzałami z rewolweru po zbawił życia Hutowiczównę a po tem strzelił dwukrotnie do siebie, raniąc się ciężko w piersi.

Przed rokiem zdarzyło się kilka nieszczęśliwych wypadków samochodowych, które zwracały uwagę tem, że wódzownia ich było niemal zawsze

jedno i to samo miejsce gładkiego i prostego gościńca, prowadzącego do Szkocji. Zaczęto szeptać sobie o jakimś tajemniczym i niesamowitym samochodzie-upiorze,

który zawsze był zamieszany w owe katastrofy i którego reflektory oślepiły kierowców jaskrawem swem światłem. Na miejsce licznych wypadków wybierały się kilkakrotnie

komisje sądowe i fachowe, oglądały, badały i rozpytywały świadków, ale niczego nie mogły ustalić.

Właściwy powód katastrof odkry-

ty był mgłą tajemniczą, która do dziś dzień

nie została rozwiązana.

Równie tajemniczo przedstawiała się sprawa katastrof, jakie miały miejsce na doskonałym gościńcu, prowadzącym z Bremy do portu bremeńskiego w Niemczech. Tu, obok kamienia kilometrowego, oznaczonego liczbą 23,9, katastrofy następowały po sobie z nieprawdopodobną wprost szybkością.

Nie pomogło nawet przebudowanie gościńca i zmiana gładkiego asfaltu na szorstką nawierzchnię, uniemożliwiająca zarcucie i ślizganie się wozu.

Wreszcie sprawa została wyjaśniona w sposób zgola nieoczekiwany. Dwai różdżkarze niezależnie od siebie, zrobili odkrycie, że fatalne miejsce jest silnie radioaktywne i powoduje gwałtowną reakcję różdżki czarodziej-skiej. Wywnioskowano stąd, że prawdopodobnie ta sama radioaktywność wpływa na system miśniowy niektórych kierowców, którzy zwałnia z szybkością bieżącego samochodu, traca panowanie nad kierownicą, odrywając w tym wypadku rolę różdżki, i tem samym powodują katastrofy

Właściwy powód katastrof odkry-

ty był mgłą tajemniczą, która do dziś dzień

nie została rozwiązana.

Równie tajemniczo przedstawiała się sprawa katastrof, jakie miały miejsce na doskonałym gościńcu, prowadzącym z Bremy do portu bremeńskiego w Niemczech. Tu, obok kamienia kilometrowego, oznaczonego liczbą 23,9, katastrofy następowały po sobie z nieprawdopodobną wprost szybkością.

Nie pomogło nawet przebudowanie gościńca i zmiana gładkiego asfaltu na szorstką nawierzchnię, uniemożliwiająca zarcucie i ślizganie się wozu.

Wreszcie sprawa została wyjaśniona w sposób zgola nieoczekiwany. Dwai różdżkarze niezależnie od siebie, zrobili odkrycie, że fatalne miejsce jest silnie radioaktywne i powoduje gwałtowną reakcję różdżki czarodziej-skiej. Wywnioskowano stąd, że prawdopodobnie ta sama radioaktywność wpływa na system miśniowy niektórych kierowców, którzy zwałnia z szybkością bieżącego samochodu, traca panowanie nad kierownicą, odrywając w tym wypadku rolę różdżki, i tem samym powodują katastrofy

Właściwy powód katastrof odkry-

ty był mgłą tajemniczą, która do dziś dzień

nie została rozwiązana.

Równie tajemniczo przedstawiała się sprawa katastrof, jakie miały miejsce na doskonałym gościńcu, prowadzącym z Bremy do portu bremeńskiego w Niemczech. Tu, obok kamienia kilometrowego, oznaczonego liczbą 23,9, katastrofy następowały po sobie z nieprawdopodobną wprost szybkością.

Nie pomogło nawet przebudowanie gościńca i zmiana gładkiego asfaltu na szorstką nawierzchnię, uniemożliwiająca zarcucie i ślizganie się wozu.

Wreszcie sprawa została wyjaśniona w sposób zgola nieoczekiwany. Dwai różdżkarze niezależnie od siebie, zrobili odkrycie, że fatalne miejsce jest silnie radioaktywne i powoduje gwałtowną reakcję różdżki czarodziej-skiej. Wywnioskowano stąd, że prawdopodobnie ta sama radioaktywność wpływa na system miśniowy niektórych kierowców, którzy zwałnia z szybkością bieżącego samochodu, traca panowanie nad kierownicą, odrywając w tym wypadku rolę różdżki, i tem samym powodują katastrofy

Właściwy powód katastrof odkry-

ty był mgłą tajemniczą, która do dziś dzień

nie została rozwiązana.

Równie tajemniczo przedstawiała się sprawa katastrof, jakie miały miejsce na doskonałym gościńcu, prowadzącym z Bremy do portu bremeńskiego w Niemczech. Tu, obok kamienia kilometrowego, oznaczonego liczbą 23,9, katastrofy następowały po sobie z nieprawdopodobną wprost szybkością.

Nie pomogło nawet przebudowanie gościńca i zmiana gładkiego asfaltu na szorstką nawierzchnię, uniemożliwiająca zarcucie i ślizganie się wozu.

Wreszcie sprawa została wyjaśniona w sposób zgola nieoczekiwany. Dwai różdżkarze niezależnie od siebie, zrobili odkrycie, że fatalne miejsce jest silnie radioaktywne i powoduje gwałtowną reakcję różdżki czarodziej-skiej. Wywnioskowano stąd, że prawdopodobnie ta sama radioaktywność wpływa na system miśniowy niektórych kierowców, którzy zwałnia z szybkością bieżącego samochodu, traca panowanie nad kierownicą, odrywając w tym wypadku rolę różdżki, i tem samym powodują katastrofy

Właściwy powód katastrof odkry-

ty był mgłą tajemniczą, która do dziś dzień

nie została rozwiązana.

Równie tajemniczo przedstawiała się sprawa katastrof, jakie miały miejsce na doskonałym gościńcu, prowadzącym z Bremy do portu bremeńskiego w Niemczech. Tu, obok kamienia kilometrowego, oznaczonego liczbą 23,9, katastrofy następowały po sobie z nieprawdopodobną wprost szybkością.

Nie pomogło nawet przebudowanie gościńca i zmiana gładkiego asfaltu na szorstką nawierzchnię, uniemożliwiająca zarcucie i ślizganie się wozu.

Wreszcie sprawa została wyjaśniona w sposób zgola nieoczekiwany. Dwai różdżkarze niezależnie od siebie, zrobili odkrycie, że fatalne miejsce jest silnie radioaktywne i powoduje gwałtowną reakcję różdżki czarodziej-skiej. Wywnioskowano stąd, że prawdopodobnie ta sama radioaktywność wpływa na system miśniowy niektórych kierowców, którzy zwałnia z szybkością bieżącego samochodu, traca panowanie nad kierownicą, odrywając w tym wypadku rolę różdżki, i tem samym powodują katastrofy

## List do okradzionego zostawił włamywacze-dzientelmeni

Do mieszkania Ugonas Sbardelloni, w Rzymie, podczas jego nieobecności zakradli się włamywacze. Sbardelloni jednak oddawna cierpiał na kryzys finansowy i nie tylko nie posiadał w domu nic wartościowego, ale wogóle groziła mu ostateczna katastrofa, gdyż jeden z wierzycieli, nie mogąc doczekać się uregulowania rachunku, zapowiedział licytację jego ruchomości, gdyby należna suma nie została w przeciągu 24 godzin uregulowana.

Należna suma wnosila 100 lirów i nieszcześliwy Sbardelloni wyszedł z domu, żywiąc w sercu niezbyt uzasadnioną nadzieję, że może uda mu się zdobyć gdzieś tak wielki majątek i zaspokoić niecierpliwego wierzyciela.

Niestety, wszystkie jego nieśmiałe zreszta marzenia rozwały się w nicosć i nieborak wracał do domu z pustymi rękoma. Tu jednak

czekała go miła niespodzianka. Na biurku, gdzie zostawił fatalne ultimatum swego wierzyciela wraz z rachunkiem, leżał banknot 100-lirowy a obok następujący list, nakreślony na kalkuiku papieru śmiałym, wprawnym charakterem piśma:

„Przeczytaliśmy rachunek i list pańskiego wierzyciela i zostawiamy panu 100 lirów na zaspokojenie jego pretensji. Postaramy się powetować sobie te straty na jutu samym. Spodziewamy się, że pan się nie obrazi, iż pozwoliliśmy sobie wejść do mieszkania bez pańskiego pozwolenia i wpaśćkiej nieobecności. Jest to jednak metoda związana z naszym zawodem. Łączymy wyrazy serdecznego współczucia, nie podpisujemy jednak naszego nazwiska ze względów zrozumiałych”.

## Fatalny kamień milowy Przekłete miejsce tysiąca wypadków

Przed rokiem zdarzyło się kilka nieszczęśliwych wypadków samochodowych, które zwracały uwagę tem, że wódzownia ich było niemal zawsze

jedno i to samo miejsce gładkiego i prostego gościńca, prowadzącego do Szkocji. Zaczęto szeptać sobie o jakimś tajemniczym i niesamowitym samochodzie-upiorze,

który zawsze był zamieszany w owe katastrofy i którego reflektory oślepiły kierowców jaskrawem swem światłem. Na miejsce licznych wypadków wybierały się kilkakrotnie

komisje sądowe i fachowe, oglądały, badały i rozpytywały świadków, ale niczego nie mogły ustalić.

Właściwy powód katastrof odkry-

ty był mgłą tajemniczą, która do dziś dzień

nie została rozwiązana.

Równie tajemniczo przedstawiała się sprawa katastrof, jakie miały miejsce na doskonałym gościńcu, prowadzącym z Bremy do portu bremeńskiego w Niemczech. Tu, obok kamienia kilometrowego, oznaczonego liczbą 23,9, katastrofy następowały po sobie z nieprawdopodobną wprost szybkością.

Nie pomogło nawet przebudowanie gościńca i zmiana gładkiego asfaltu na szorstką nawierzchnię, uniemożliwiająca zarcucie i ślizganie się wozu.

Wreszcie sprawa została wyjaśniona w sposób zgola nieoczekiwany. Dwai różdżkarze niezależnie od siebie, zrobili odkrycie, że fatalne miejsce jest silnie radioaktywne i powoduje gwałtowną reakcję różdżki czarodziej-skiej. Wywnioskowano stąd, że prawdopodobnie ta sama radioaktywność wpływa na system miśniowy niektórych kierowców, którzy zwałnia z szybkością bieżącego samochodu, traca panowanie nad kierownicą, odrywając w tym wypadku rolę różdżki, i tem samym powodują katastrofy

Właściwy powód katastrof odkry-

ty był mgłą tajemniczą, która do dziś dzień

nie została rozwiąz

# Działalność Polskiej Macierzy Szkolnej NA TERENIE POWIATU

O zasługach państwowo-kulturalnych Polskiej Macierzy Szkolnej na terenie powiatu, a więc w szeregu zapadłych miejscowości grodzkiejszczyzny, gdzie promienie oświaty nie docierają, niach mówią fakty.

Dzięki Macierzy Szkolnej nuke pobiera 898 dzieci skazanych dzięki specjalnym warunkom na ciemnotę i analfabetyzm.

W następujących miejscowościach prowadzi Macierz własne przez siebie zorganizowane szkoły: w Brzostowianach dwu oddziałów, Dzienkowcach 3 oddz., Jeziorcach 4 oddz. Kajeniowach 4 oddz., Kaszelach 2 oddz., Kowalichach 4 oddz., Kozakowiczach 4 oddz., Łanknie 4 oddz., Odle 4 oddz., Orzechowiczach 4 oddz., Parfinowcach 4 oddz., Rydzeliach 3 oddz., Starzynie wolańskiej 1 oddz., Siwkowie 4 oddz., Suchej Dolinie 2 oddz., Szabanach 4 oddz., Wierchdubiu 4 oddz., Wierchpolu 4 oddz., Żarkowiczach 4 oddz., Zarzycy 4 oddz., Zapurniu 4 oddz. i Żyliczach 3 oddziały.

Działalność wymienionych szkół nie ogranicza się do wykonania programu szkolnego. W 12-tu szkołach prowadzone były kursy oświaty dla dorosłych, zaopatrzone w wędrowną bibliotekę, po kilkadziesiąt tomów każda. Koszta prowadzenia wymienionych szkół wyniosły za rok sprawozdawczy 23.480 zł.

W bieżącym roku władze szkółne przejęły od Macierzy 9 szkół na etat państwowy co pozwoli Macierzy wzmocnić swoją działalność na innych odcinkach.

Szkoły prowadzone przez Macierz zorganizowane są całkowicie w myśl programów i podległy są nadzorowi inspektoratu szkolnego.

Spełniają więc doniosłą rolę krzewicieli oświaty i kultury na terenach najbardziej zaniedbanych.

O działalności P. M. S. na terenie miasta Grodna napiszemy oddzielnie. W uzupełnieniu wro-

rajszego artykułu dodajemy, że do nowowbranego Zarządu weszły jeszcze osoby, które przez nieuwagę zostały wczoraj pominięte, a mianowicie: pp. Hryniewiczowa, Naspińska, Studnicka i Urbanowicz.

## Niezwykła przeszłość SĘDZIEGO ŚLEDZIEGO Pod przybranym nazwiskiem ukrywał swe nieczne czyny

Jak się dowiadujemy aresztowany w Brastawiu sędzia śledczy Butrym vel Piotrowicz miał za sobą niezwykle bogatą przeszłość, którą w niewytłumaczony wprost sposób zdołał zachować w tajemnicy przez tak długi czas awanturniczej działalności w Polsce.

Wykształcenie Piotrowicza nie sięga ponad 4 klasy gimnazjalne. Mając niezwykle piękne piśmo, zdołał otrzymać posadę pisarza w Kurji Biskupiej w Kownie. Zdefraudował tam 20 tysięcy litów, przywłaszczył parę koni i uciekł do Polski, gdzie w krótkim czasie zajął stanowisko sędziego śledczego w Nowogródku.

Wydalony z Nowogródka, ścigany wkrótce potem listami gończemi, wypłynął po pewnym czasie znowu na widownię wymiaru sprawiedliwości jako... sędzia śledczy w Brastawiu.

Niewiarogodne, lecz prawdziwe. Piastując godność sędziego śledczego, kpił z listów gończych.

Wiedząc o obecności w Brastawiu swego byłego przełożonego z Kurji, obecnego prob-

szcza, z którym pracował przez sześć lat, beczelność swoją posunął tak dalece, że, po uzyskaniu stanowiska sędziego śledczego pod nazwiskiem Butryma, pierwszy złożył wizytę proboszczowi i nie był przez niego poznany.

Władze sądowe zaniepokoiły się wreszcie pogłoskami o jego rozwiązanym życiu i zagadkowej przeszłości.

Pierwszem pytaniem, skierowanym do Butryma przez p. Prezesa sądu i naczelnego Prokuratora, którzy przybyli do Brastawia dla wyswietlenia sprawy, było:

— Jak brzmi pańskie prawdziwe nazwisko?

— Proszę o dwie minuty do namysłu — odrzekł spokojnie Butrym i zapalił papierosa.

— Piotrowicz — oznajmił po chwili i oddając rewolwer, dodał:

— Strzelać się nie warto. Wszystko już jedno. Jestem słabego zdrowia, za swoje sprawki otrzymam sześć lat — nie wyżyję w więzieniu tak długo.

Obecna przy tej scenie stara, wierna służąca Piotrowicza, któ-

ra zabrał ze sobą z Kowna, rozplakała się i zaczęła błagać, by oddano go jej na porękę.

— Nie martw się o mnie, stara, — pocieszał ją, — pomyśl, jak sama dasz radę beze mnie.

W chwilę potem przepisał rejentalnie na nią cały swój majątek.

## Schwytanie

niebezpiecznych „maglików“

Dzięki energicznemu śledztwu policji, nieuchwytni sprawcy dziesiątków kradzieży, zostali schwytani i osadzeni za kratami. W melinie ich znaleziono większość skradzionych w ostatnich czasach rzeczy, i są one do obejrzenia i odebrania na posterunku P.P. Tymi sprytnymi „magikami“ od zamków okazała się znana na przedmieściu „hultajska trójka“, a mianowicie: Korzeniewski Jan, jego kochanka Kuczynska Helena i Należyński Julian.

## Na drodze do jarstwa

Jak wiadomo, p. Izrael Kamiński zam. przy ul. Szkolnej, lubi mięso. Bezmiejsnych obiadów nie u z n a j e. O tem wszyscy na ul. Szkolnej wiedzą. Wia domo też, że w mięso zawsze jest zaopatrzony. W każdej porze roku „musowo“ ma w piwnicy co najmniej pół wołu. To właśnie, że jego mięsojedztwo jest powszechnie znane, ściągają do jego piwnicy „mnych mięsozerców. Przyszli i zaanektowali na swoją korzyść „całe pol“ wołu. P. Izrael poprzysiął sobie na złość złodziejem zostać jarostem.

## Zapasy żywnościowe znikły bez śladu

Jedni mają talent do gromadzenia zapasów żywnościowych pieniężnych i wogóle, a drudzy nie mają. Do pierwszych należy p. Faleš Elroim z ul. Klasztornej, który „na wszelki wypadek“ zgromadził sobie w piwnicy kawy, herbaty i kakao na sumę — jak się chwali — 250 zł., p. Łąpidus Anna, która w piwnicy swojej ulokowała większą ilość wina i konfitur, a także krawiec Abram, który lubi mieć większe zapasy pieczywa.

Niewątpliwie — zapasy takie jeśli są zabezpieczone przed szczurami, miałyby swoją wartość praktyczną. Idzie się kiedy się chce, i bierze. Tylko tu małe „ale“. Zależy bowiem kto idzie i kto bierze. Właśnie o to chodzi. Jest rzeczą pewną, że zapasy piwniczne wyżej wymienionych wzięli (wszystko!) inni, nie właściciele. Kto? — niewiadomo.

sean. o R. 6, 8 i 10 <sup>h</sup>	Dźwiękowlec <b>POLONJA</b> Pocztowa 4	Zula Pogorzelska, Mieczysław Frenkiel, Władysław Walter, Adolf Dymsha i Kazimierz Krukowski 100% mówionej i śpiewanej w pierwszej polskiej muzycznej komedii wojskowej p. t.
	Dźwiękowlec <b>APOLLO</b> Dominik. 26	<b>UŁANI, UŁANI, CHŁOPCY MALOWANI...</b> Scenariusz: Ferdynand Goetel i Gen. Wienława-Długoszewski.
	Kino <b>„PALACE“</b> Orzeszk. 13	Potężny film odsłaniający bagno powojennych stosunków p. t. <b>„OFIARA OJCA“</b> W rol. główn. P. Richter, F. Koertner i Aud. Egde Nissen.

Prenumerata miesięczna z odnośnieniem 3 zł., w Admin. 2.50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr. 1 szpalt. w tekście. 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-iej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 80,740. Telefon: Administracji i Redakcji Nr. 226.

Odpow. Redaktor Tadeusz Korulski.

Druk. „Polska Druk. Kresowa“ Grodno, Dominikańska 21.